

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 23 PAŹDZIERNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 246

Aresztowanie właściciela banku łódzkiego.

Jest nim inż. Mieczysław Dawidson, który kupił w swoim czasie „Bank Kupiecki Łódzki“.

Popełnił nadużycia przekraczające sumę 1½ miliona dolarów.

Z Warszawy donoszą nam:

Dyskretnie, bez uprzedzenia, klerownik urzędu śledczego, inspektor Sonnenberg wkroczył wczoraj o godz. 9 wiecz. do hotelu „Bristol“ w towarzystwie kom. Szabrańskiego.

Skierowali się wprost do pokoju nr. 113, skąd po chwili wyprowadzili bardzo zmieszanego jegomościa.

Był to inż. Mieczysław Dawidson, szwagier osławionego Adolfa Stüickgolda, który odsładywał więzienie za spekulacje walutowe.

Inżyniera Dawidsona skierowano do urzędu śledczego, — gdzie został poddany przesłuchaniu.

Aresztowanie nastąpiło na podstawie deneszy, wysłanej przez gdańską komendę policji. Dawidson jest oskarżony

o nadużycie zaufania wielkiego banku „Giro Central“ w Gdańsku, który to bank od kilku lat gwarantował jego wszystkie operacje finansowe.

Podobno straty, jakie poniosło to przedsiębiorstwo na stosunkach z inżynierem Dawidsonem, dochodzą

do pół miliona, według innych władomości do 1 i pół miliona dolarów.

Nowa sensacja bankowa we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą nam:

Lwów ma nową sensację bankową. Z kancelarii adwokata d-ra Stupnickiego wpłynęło mianowicie doniesienie do prokuratury państwa, przeciwko tutejszemu „Akcyjnemu Bankowi Związkowemu“ w imieniu klientów „Deutsche Bank“ i „Jewisch Biblikbank“ w Gdańsku. Oba te banki wysłały pod adresem „Akc. Banku Związkowego“ towary, mianowicie: makę, kawę i herbatę, na rachunek dwóch klientów, mianowicie kooperatywy „Unitas“ i kupca Barucha Schorra, łącznej wartości 3.350 dolarów i 200 funtów szterlingów.

Towary te miały być wydane klientom po wpłaceniu przez nich pieniędzy.

Tymczasem Akc. Bank Związkowy miał częściowo pobrać te pieniądze i po zatem wydać towary, nie stosując się do polecenia banków gdańskich, które wskutek tego poniosły straty, gdyż nie mogły wyśtać należności. Banki te wniosły doniesienie przeciwko Akc. Bankowi Związkowemu o sprzeniewierzenie.

Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi obracano dzisiaj dolarami po kursie: w płaceniu 6.05, w sprzedaży 6.09. Transakcji dokonano niewiele. Tendencja niewyjaśniona. Materiał po krywał zapotrzebowanie.

A teraz kilka słów o przeszłości aresztowanego finansisty.

Mieczysław Dawidson, podobnie jak i jego szwagier Stüickgold, namiętnie spekulował walutami. W czasie spadku marki polskiej zamieszkiwał

przeważnie w Gdańsku, gdzie na grze giełdowej dorobił się kolosalnego majątku.

Zarobki ulokował w najrozmaitszych przedsiębiorstwach. Między innymi nabył „Drezeńską Manufakturę“

na Woli — interes robiący dziś bokami.

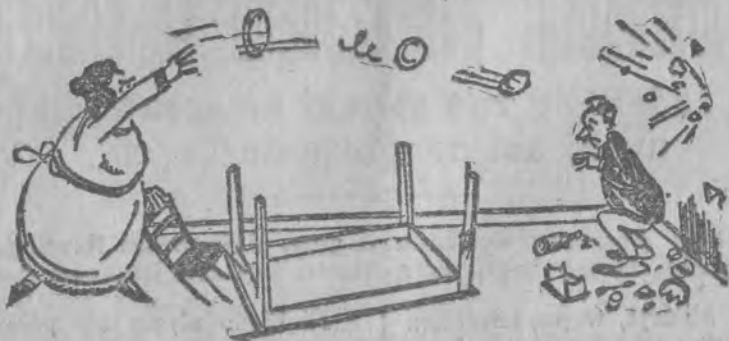
Na ekspozyturę swej działalności gdańskiej, kupił „Bank Kupiecki Łódzki“ z oddziałem w Warszawie przy ul. Wierzbowej.

Instytucja ta zbankrutowała.

W opuszczonym lokalu na ul. Wierzbowej rozbiła namłoty „Miejska Kasa Oszczędności“.

Pozatem inż. Dawidson jest właścicielem budującego się domu towarowego przy ulicy Zgoda, oraz pałacu hr. Sobańskich, który niedawno kupił przez podstawioną osobę.

Mieszkał stale w Gdańsku. Do Warszawy przybył ostatnio 3 października r. b. i zamieszkał wraz z żoną w „Bristolu“, ponieważ pałac w Alejach zamieszkały jest przez pewną wojskową rodzinę.



— ON: Strach mnie ogarnia, gdy pomyślę, że na wschodzie są ludzie, którzy mają po 300 żon...

Proces Steigera przerwany w poniedziałek?

Policja niemiecka wie już, gdzie znajduje się Olszański.

Koła ukraińskie w Berlinie posiadają faktyczne dowody jego winy.

Ze Lwowa donoszą:

W kuluarach sądowych żywo omawia na jest sensacyjna pogłoska o tem, że z powodu zaszytych zmian w sprawie Steigera,

WSTRZYMANIE PROCESU NASTĄPI W NAJBLIŻSZY PONIEDZIAŁEK DN. 26 PAŹDZIERNIKA.

Z Warszawy donoszą:

Minister sprawiedliwości p. Żychliński zawezwał wczoraj do Warszawy generalnego prokuratora przy sądzie lwowskim p. Malinę w związku ze sprawą Steigera.

Sensacyjne zeznania.

Ze Lwowa donoszą:

Na dzisiejszem, płatkowym, posiedzeniu sądu ma zeznawać w charakterze świadka p. Annetta Francozowa.

Zeznania tego świadka mają dla sprawy bardzo wielkie znaczenie, gdyż p. Francozowa, stojąc na balkonie kawiarni „de la Paix“ widziała dokładnie co się działo na ulicy w czasie dokonania zamachu.

Wobec tego publiczność oczekuje dzisiejszych rozpraw sądowych z wielkiem zaciekawieniem.

Ze Lwowa donoszą:

Na wczorajszem posiedzeniu sądu trybunał odrzucił wniosek dr. Landaua w sprawie zbadania nieścisłych protokołów, spisanych na śledztwie pierwiastkowem.

Pozatem przewodniczący oznajmił, że sędzia sądu doraźnego Majer nie będzie dopuszczony do sprawy w charakterze świadka.

Jak się dowiadujemy, wbrew pogłoskom, rozsiewanym przez prasę lwowską, śledztwo przeciwko świadkowi Merksamerowej zostało umorzono.

Na tropie Olszańskiego.

W związku z urzędowem oświadczeniem pruskiego ministra spraw wewnętrznych Severinga, korespondent jednego z pism warszawskich odwiedził prezydium policji w Berlinie i zapytał, czy wiadomo już gdzie się znajduje Olszański i jakie środki zostały zarządzone w celu odszukania go.

W odpowiedzi szef prasy oświadczył, że przestępstwo Olszańskiego nie jest tego rodzaju, by dało możliwość zaareztowania go.

Istnieje urzędowa uchwała sądu, dająca Olszańskiemu prawo azylu w Niemczech. Z tego prawa korzysta każdy prze

stępca polityczny, który zmuszony jest dla powodów politycznych wyjechać z kraju, gdzie popełnił przestępstwo polityczne.

Ale ponieważ sprawa Olszańskiego nabrała tak doniosłego politycznego charakteru, i że chodzi tu nie tylko o winę Olszańskiego, ale i o niewinność Steigera, któremu grozi niebezpieczeństwo, policja otrzymała polecenie obserwowania Olszańskiego i teraz jesteśmy już na jego tropie.

Policja wie, gdzie się znajduje i gdy zajdzie potrzeba, będziemy go mieli.

Jak się dowiadujemy,

KOŁA UKRAIŃSKIE W BERLINIE POSIADAJĄ CAŁY SZEREG DOWODÓW FAKTYCZNYCH, KTÓRE STWIERDZAJĄ, ŻE OLSZAŃSKI JEST RZECZYWISTYM SPRAWCĄ ZAMACHU NA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

M. in. mają ukraińcy 3 fotografie różnych miejscowości we Lwowie, w których miał być wykonany zamach na prezydenta.

Zdjęcia te zostały dokonane przez Olszańskiego i jego towarzyszy, którzy mu pomagali w wykonaniu zamachu.

Rząd francuski

znajduje się w ciężkiej sytuacji wobec upadku kartelu lewicy.

Klucz do sytuacji znajduje się w rękach socjalistów, którzy nie popierają rządu, obawiając się konkurencji komunistów.

Paryż, w październiku.

Izba zbierze się najpóźniej trzeciego listopada. Pusty pałac Burbonów, po którego salach przechadzały się grupki zwiedzających, ożywi się ponownie. Szerokim echem odbijają się znów w kraju walce polityczne. W tej chwili zaś odbywają się do niej przygotowania.

Radykał p. Herriot rozwinął prawdziwą kampanię dla pozyskania socjalistów do wskrzeszenia kartelu. Socjaliści zaś według mądrej taktyki p. Bluma nie wybrali nic i są arbitrem sytuacji. Ze korzyści z tego wyciągną, to niewątpliwie.

O ile jednak optymistycznie można oceniać pozycję parlamentarną partii S. F. I. O., o tyle znacznie gorzej przedstawia się jej położenie w kraju. Ostatni reprezentanci burżuazji posiadający jakiś taki wpływ na masy robotnicze z wielkim trudem walczą z coraz silniejszą akcją komunistyczną, znakomicie prowadzoną i zorganizowaną. To też wybór dla p. Bluma pomiędzy kartelem a opozycją jest niezmiernie trudny. Opozycja naraża socjalistów na konkurencję komunistyczną w izbie, której nie przeliczują w radykałizmie. Przymierze z radykałami chociaż dało dużo korzyści, krytykowane było bardzo silnie przez lokalne kongresy partii i trudne jest do utrzymania wobec presji z dołu.

W takiej sytuacji gdyby przyszło do wskrzeszenia kartelu, socjaliści starannie uwarunkują swoje wstąpienie. Czy od poważnych zmian w gabinecie, który jeszcze wczoraj „Populaire” silnie atakował? Jakże byłyby te zmiany? Co do nich istnieje szereg przypuszczeń, które dotyczą przede wszystkim p. Painlevé. Jest bądź co bądź paradoksem iż w obecnym gabinecie mówi się o zmianie tego właśnie członka o którego lewicowych przekonaniach nikt nie wątpi, natomiast inni, jak p. Caillaux, i p. Briand, zdają się być nietykalni. Zwłaszcza wpływ ministra finansów idącej nawet aż do partii socjalistycznej. P. Blum zdaje sobie jednak sprawę prawdopodobnie, że nawet powrót p. Herriota zasiadającego między p. Caillaux a Briandem, nie przyniósłby mu tych korzyści co dawniej. Rząd musiałby znacznie silniej niż dotychczas zaakcentować, iż jest rządem kartelu.

Kwestia finansowa najbardziej drażliwa i istotna pozostanie prawdopodobnie jak zawsze, nieporuszona. Natomiast sprawa marokańska będzie przedmiotem zaciętych sporów.

Według wiadomości, nadchodzących z frontu, w obecnych warunkach mimo pomyślnej ofensywy francuskiej, niema mowy, aby wojna z rifynami zakończyła się w najbliższym czasie. Przyczyną są przede wszystkim warunki klimatyczne, które pozwalają tylko na bardzo powolne posuwanie się oddziałów francuskich. Zebrane izby zastaną w listopadzie kwestię marokańską otwartą.

Wobec nastrojów, jakie panują wśród ludności, niemożliwe będzie dla socjalistów popieranie jakiegokolwiek rządu, prowadzącego wojnę z Abd-el-Krimem i uchwalanie kredytów wojennych. To też zebranie izby może przynieść pokój. Pod naporem trudności wewnętrznych rząd będzie musiał proponować ponownie warunki pokojowe, a wątpliwym jest, ażeby chytry rifyńczyk je odrzucił. Będąc w sytuacji znacznie gorszej niż w lipcu Abd-el-Krim otrzyma prawdopodobnie lepsze warunki.



Kilka charakterystycznych scen z ostatnich działań wojennych na froncie marokańskim.

Naród hiszpański pod rządami 12 generalów, z których żaden nie zna się ani na sprawach politycznych, ani na gospodarczych.

Król Alfons popiera dyktaturę gen. Primo de Rivery, gdyż obawia się, iż po jego ustąpieniu będzie jeszcze gorzej.

Madryt, w październiku.

Kilka dni temu upłynęły dwa lata, jak Primo de Rivera wsiadł w Barcelonie do pociągu i przybył do Madrytu, gdzie wraz ze swymi przyjaciółmi utworzył nowy rząd.

Przyjazd jego i objęcie władzy było dla wszystkich niespodzianką. Nowy władca wydał niezwłocznie odezwę do ludu, w której obiecywał uszczęśliwić znękaną obywateli.

Obiecanki te streszczały się w następującym programie:

Uzdrowienie życia politycznego, przywrócenie bezpieczeństwa w Katalinji i likwidacja wojny marokańskiej.

Mineły dwa lata i przez ten czas de Rivera oddał rifynom całą strefę hiszpańską, a wojna wre tam w całej pełni.

Dzisiaj sam dyktator hiszpański musi przyznać, że o pobiciu powstańców marokańskich nie może być mowy.

Mimo to prowadzi on nadal wojnę, aby udowodnić obywatelom hiszpańskim, że władza musi spoczywać w rękach dyktatora wojskowego.

Gdyby istniał w Hiszpanji parlament, gdyby naród mógł swobodnie wypowiedzieć się o rządach Primo de Rivery to na pewno musiałby on niezwłocznie wsiąść do pociągu i udać się tam, skąd przybył.

Eksperyment dyktatorski w Hiszpanji jest nadzwyczaj interesujący.

Wykazuje on mianowicie, że organizm polityczny może istnieć nawet wówczas, jeżeli nie posiada fundamentu, jakim jest parlament.

Państwo hiszpańskie rządzone jest obecnie przez biurokratów ministerjalnych, którzy przed nikim nie są odpowiedzialni.

Biurokraci ci opracowują ustawy oraz dekryty, które podpisuje jedynie król.

Gdyby król odmówił złożenia podpisu na jednej z takich ustaw, wówczas dyktator Primo de Rivery rozprysnąłby się w kawałki.

Niekiedy słyszy się półszepem wymawiane słowa w kawiarni: król odmawia podpisania takiej, a takiej ustawy, wtedy błyska wśród obywateli hiszpańskich nadzieja, iż niezadługo odzyskają utraconą wolność. Ale król podpisuje, gdyż nie wie, co się stanie z jego krajem po upadku Prima de Rivery.

Generalowie, którzy zajmują stanowiska ministerjalne nie znają się absolutnie na sprawach gospodarczych, ani politycznych.

Tylko Primo de Rivera posiada pewien talent polityczny, ale dość oryginalnie ujmując kwestie polityczno-społeczne.

Dla przykładu przytoczę pewien ustęp z noty przez niego opracowanej.

„Narody dają się tylko z trudnością organizować. Dla rządzenia krajem wystarczy tużin pilnych osób, którzy posiadają praktyczny zmysł. Sprytni, przemądrali, empirycy i zbyt dobrzy mówcy są szkodliwymi i faktycznymi grabarzami na rodów”.

Swoim krytykom Primo de Rivera odpowiada w ten sam sposób.

Czegóż chcecie? Wszyscy są zadowoleni z moich rządów. Handel kwitnie, kurs pesety się poprawił, a wy wciąż deklamujecie o wolności.

Trzeba przyznać, że istotnie sytuacja gospodarcza kraju pod jego rządami znacznie się poprawiła, ale istnieje pewien i to bardzo znaczny odłam obywateli w Hiszpanji, którzy chcą swobodnie a nie pod opieką bagietów spożywać za pracowany chleb.

Naród kulturalny — powiadają oni — nie może znajdować się pod władzą dwunastu generalów.

Opozycja hiszpańska jest jednak zmęczona zbyt długotrwałą walką przeciwko dyktaturze Primo de Rivery.

W ostatnim numerze swego pisma woła ona: „Możecie robić co wam się podoba. Dyktatura musi ustać”.

Jak spędza dzień prezydent Rzeczypospolitej p. Stanisław Wojciechowski.

Obowiązki najwyższego urzędnika Rzeczypospolitej są równie zaszczytne, jak ciężkie. Pracowity dzień p. prezydenta Wojciechowskiego rozpoczyna się o g. 7.30, kiedy p. prezydent po śniadaniu już, zasiada do dokładnego przejrzenia całej porannej prasy warszawskiej. Następnie po spacerze w parku belwederskim rozpoczyna urzędowanie o godzinie 9-ej.

Przyjmuje referaty państwowe do godziny 10-ej. Potem następują audjencje dla dostojników, dygnitarzy i zwykłych śmiertelników. Trwa to do godziny 1.30.

Od tej godziny do 4-ej korzysta p. prezydent z przerwy obiadowej. Obiad spożywa w najbliższym kole rodziny. Z obcych jest przy stole tylko dyżurny adjutant. O 4-ej zasiada znowu p. prezydent w gabinecie pracy i przyjmuje na audjencji tych, którym zajęcia nie pozwoliły zjawić się w Belwederze przedpołudniem. Od 6-ej studjuje p. prezydent memorjały i akta, co trwa do wieczora. Po kolacji informuje się p. prezydent jeszcze raz o życiu kraju z prasy wieczornej.

Równie proste jak tryb życia, są zwyczaje przyjęte w Belwederze przy wszelkiego rodzaju oficjalnych wystąpieniach. Zwykle audjencje, a nawet przyjęcia gości zagranicznych pozbawione są zupełnie wyszukanego ceremonjału i pompy.

Uroczyste są natomiast przyjęcia nowych ambasadorów obcych państw. — Odbywają się one z reguły na Zamku przy udziale całego Domu cywilnego i wojskowego; nazwa ta obejmuje cywilnych urzędników i oficerów, przydzielonych do osoby p. prezydenta. W szczególności ceremonjał cały wzorowany jest na dawnych polskich tradycjach.

Zgon głośnego rewolucjonisty rosyjskiego.

W Petersburgu zmarł, przeżywszy 64 lata, głośny rewolucjonista rosyjski, Michał Noworusskij.

Zmarły rewolucjonista był razem z Aleksandrem Uljanowem, bratem Lenina, sprawcą zamachu kolejowego pod Borkami na życie cara Aleksandra III w 1887 r. Za zamach ten Uljanowa stracono, Noworusskiego zaś skazano na więzienie dożywotnie, które odsiadywał w twierdzy Szlisselburga i dopiero po 18 i pół latach wyostał się na wolność wskutek wybuchu rewolucji 1905 r.

Od tego czasu zajmował się sprawami naukowymi. Pogrzeb jego odbył się na koszt państwa.

Najstarszy człowiek w Europie poszukuje zjécia.

Wypoczynek w szpitalu wytchnieniem po stu latach.

Zaro Agha jest niewątpliwie najstarszym człowiekiem w Europie. Mieszka w Konstantynopolu i zachowuje wiernie obyczaje mahometańskie.

Niedawno zwrócił się ten starzec z prośbą do zarządu miasta Konstantynopola, by mu ofiarowano jakąś posadę. Spadł mu bowiem na barki srogi ciężar.

90-letni jego syn Mustafa, znany pijaczyna, przestał pracować i sprowadził się do domu ojca.

Zarząd gminy przychylił się do prośby Aghi i ofiarował mu posadę dozorca miejskiego, zażądał jednak świadectwa zdrowia.

Lekarz uznał starca za zdolnego do pracy, lecz równocześnie za wyczerpanego z powodu złego odżywiania się.

Polecił mu dwumiesięczny wypoczynek w szpitalu.

Bardzo niezadowolony z tej ordynacji lekarskiej, poddał się starzec woli eskulapa i znalazłszy miejsce w szpitalu miejskim, wyleguje się całymi dniami, robiąc od czasu do czasu groźną awanturę, gdy mu dadzą za mało jadła.

Codziennie zaś odwiedza go żona, dziesiąta z rzędu i licząca obecnie 93 wiosnę.

Falszywa córka cara Mikołaja truje naftą dziecko.

Sąd moskiewski skazuje dzieciobójczynię na 8 lat więzienia.

Przed trybunałem ludowym w Moskwie sędzono w tych dniach sprawę bardzo sprytniej oszustki, która podawała się za córkę zamordowanego cara Mikołaja.

Wykorzystując tę okoliczność, iż po dobną była do wielkiej księżniczki Anastazji, uzyskiwała dostęp do różnych rodzin sympatyzujących z dawnym ustrojem i wyłudzała od nich pieniądze.

Widocznie sporo znajdowała sympatyków, skoro mogła wieść nie tylko dostatni, ale nawet wykwintny tryb życia.

Wyzyskiwała szczególnie klasztory.

Łatwowierni mnisi dawali jej u siebie mieszkanie i jedzenie, opowiadała bowiem, iż ścigają ją bolszewicy.

Oszustce zdarzył się jednak niemiły przypadek. Jak twierdzi, zniewolił ją jeden z czekistów.

Ponieważ miała zostać matka, znalazła pomieszczenie w jednym ze szpitali. Po urodzeniu dziecka, otruliła je naftą.

Trybunał ludowy skazał dzieciobójczynię na 8 lat więzienia.

Tajemnica szachowego automatu wyświetlona!

Niebywały trick znakomitego szachisty Pillsbury'ego.

Późno co prawda, ale jednak odsłonięto rąbek tajemnicy zagadki, która przez kilka dziesięcioleci zaprzętała żywo umysły i wyobraźnię nie tylko szachistów, ale całych pokoleń.

Chodziło o automat, który ze zdumiewającym mistrzostwem rozgrywał partie szachowe, nie przegrywając w ciągu wielu lat ani jednej, jakkolwiek do gry z nim zasiadali najznakomitsi mistrzowie.

Automat miał kształt derwisza tureckiego, siedzącego przed skrzynką, na której była szachownica. Wysokość derwisza nie przekraczała półtora metra, z czego 1.20 przypadała na samą figurę, 30 zaś centymetrów na podstawę.

Zbudowany był aparat ze stali i żelaza, skrzynka wypełniona była przeróżnymi licznymi kółkami i bardzo skomplikowanym mechanizmem. Turek bowiem ruszał się, chwycił np. wśród zgryzty kółek i turkotu figury na szachownicy, a od czasu do czasu z gniewem walił ręką w skrzynkę lub nawet wywracał szachownicę, gdy mianowicie partner wykonał jakiś ruch nieprawidłowy, albo fałszywy.

Tajemnica była tembardziej ciekawa, że rozmiary turka nie pozwalały przypuszczać, by żywy człowiek mógł się pomieścić wewnątrz, trudno zaś było uwierzyć, by automat grał sam, czyli, żeby innymi słowy, obdarzony był inteligencją.

Obecnie okazuje się jednak, że we wnętrzu turka — siedział człowiek. Co prawda bardzo mały, ale nieraz już wielkie duchy siedziały w małych ciałach. Małym tym człowieczkiem, ale wielkim szachistą był Harry Pillsbury, jeden z najznakomitszych szachistów swojego czasu. Z niezmierną zręcznością wchodził do wnętrza i w tej niesłychanie niewygodnej pozycji wygrywał partie z niesamowitą wprost pewnością.

Dwa lub trzy pokoje z kuchnią i wygodami w centrum miasta poszukiwane.

Oferty do admin, pod „Inżynier”. 464-3



Biskup amerykański WILLIAM BROWN wydał książkę, zwróconą przeciwko Pismu Świętemu, wobec czego episkopat protestancki ogłosił, iż jest on kacerzem.

Spazmy na scenie podczas duetu. Niezwykły skandal w operze wiedeńskiej.

Zgoła niesielankowe stosunki panować muszą w wiedeńskiej operze, skoro raz poraz wybuchają skandaliczne kłótnie pomiędzy primadonnami.

Niedawno popuły się na scenie, w obliczu wypełnionej widowni, dwie znakomite śpiewaczki, obecnie znów rozegrała się walna batalia między dwiema innymi artystkami.

Oczywista chodziło o niezwykle ważną sprawę — a mianowicie pani Schöne i pani Gerhart miały pretensje do jednej i tej samej garderoby.

Skoro dyrekcja opery rozstrzygnęła sprawę na korzyść pani Schöne, pokrzywdzona rywalka dostała spazmów na widowni, w chwili gdy miała odśpiewać duet wraz z swą nieprzyjaciółką.

Publiczność z stoickim spokojem zniosła histeryczny atak na scenie.

Jak wynaleziono maszynę do szycia? Twórczy sen Eljasza Howera.

Niejednokrotnie zastanawiano się nad tem, o jakiej godzinie dnia władze umysłowe człowieka są najsprawniejsze i najwięcej zdolne do pracy. Przeważa opinia, że chwile największej jasności umysłu, przypadają na godzinę ósmą rano, najsłabiej zaś mózg funkcjonuje około czwartej popołudniu. Robiono liczne próby ze studentami uniwersytetu i przekonano się, że najintensywniej pracują przed południem, gdy są dobrze wypoczęci.

Inaczej ma się sprawa z wynalazkami. Wielu wynalazców stwierdza, że no we pomysły nie przychodziły jako logiczna konsekwencja długiego myślenia, lecz zjawiały się intuicyjnie, najczęściej o świcie, przy obudzeniu się.

Ciekawym przyczynkiem do historii wynalazków jest opowiadanie Eljasza Howera, wynalazcy udoskonalonego typu maszyna do szycia. Męczył się on

dość długo nad rozwiązaniem tego problemu, nie dochodził jednak do pożądanego rezultatu.

Pewnej nocy przysniła mu się dziwna historia. Znajdował się w nieznanym kraju, wśród czarnych ludzi. Ci domagali się od niego, aby nareszcie dokonał swego wynalazku, a wódz szczepu wygłosił do niego ostre przemówienie i zagroził mu, że będzie zakłuty włócznią, jeżeli natychmiast nie rozwiąże zagadnienia. Ujrzał skierowane ku sobie włócznie nieprzyjacielskie i zimny pot wystąpił mu na czoło. W chwili jednak gdy błągał o łaskę, spostrzegł, że każda włócznia ma u dołu przebitą dziurkę. — To naprowadziło go na myśl, przy której od razu się obudził: igła przy maszynie powinna mieć dziurkę nie u góry, lecz u dołu. Problem maszyny do szycia został rozwiązany.

błyszczących szynach tramwaj nocny, łączący obydwie dworce.

Czasem przerwie również ciszę syrena samochodu, mknącego z warkotem po ulicy.

Na rogach — strażnicy bezpieczeństwa publicznego, posterunkowi, przechadzają się miarowym krokiem witając podniesieniem ręki każdy przejeżdżający wehikuł.

Wzrok wyteżają przed siebie, usiłując nim objąć jaknajwiększą przestrzeń. Oto z wylotu bocznej ulicy wysuwa się nieśmiało, ostrożnie jakaś postać niewieścia ubrana jaskrawo a krzykliwie. Stąpa lekким krokiem jak pantera, wążąc niebezpieczeństwo.

Zauważyła policjanta... O tej godzinie nie wolno...

Postać cofa się szybko i po chwili nika nie w ciemnościach bocznej uliczki.

Godzina pierwsza po północy...

Jakiś mały, zaspany gazeciarz, dziecko ulicy stanął we wnętrzu bramy. Zimno mu. Czapkę nasunął na uszy, dlonie

w rękawy wtulił i, tupiąc nogami o bruk woła zachrypniętym głosem:

— „Express” dzisiejszy wieczor!.. Dziś ważna wiadomość!.. „Express” wieczor!..

Spóźniony przechodzień zatrzymuje się na chwilę, wsuwa chłopakowi do ręki dwudziestogroszówkę i, wzięwszy gazetę oddala się szybkim krokiem.

Tak wygląda królowa ulic łódzkich — Piotrkowska.

Przenieśmy się stąd na ulicę Gdańską na najcichszy i najmniej ruchliwy jej odcinek.

Wznosi się tu piękny, luksusowy pałac, otoczony dokoła dość wysokim murem. Pałac ten kupił przed niedawnym czasem milioner amerykański, rodem z Łodzi, Harold White, który dziś właśnie w rozległych apartamentach wydawał bal.

Przed pałac zajeżdżały długim nieprzerwanym sznurem wyltowane samochody, luksusowe limuzyny i okazałe powozy. (D.c.n.)

JULJAN STARSKI i HELENA ORDEŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny roman z życia Łodzi.

Biały śnieg otulił puszystym płaszczem ziemię... Był zaledwie październik, lecz owego roku zima wcześniej królować po częła, zapowiadając mrozy okrutne. Nic tedy dziwnego, że uboższa ludność miasta Łodzi, ongi dyszącego pracą grodu, z obawą spoglądała na zbliżającą się siedmiomilowymi krokami zimę.

Padał śnieg... Wieczór acz bardzo mroźny był pogodny i spokojny. Najlepiej wiaterek nie zatargał nawet płatkami śniegowymi, które spadały równo, prostopadle, układając się białym kobiercem na ulicach miasta.

Światła lamp elektrycznych odbijały się tysiącami iskier w śnieżnym pokrowcu, który rozdeptywały brutalnie liczne kroki przechodniów.

Atoli z nastaniem późniejszej godziny ruch uliczny począł tracić na swem zawrotnym tempie, aż wreszcie zmaleł do minimum.

Noc w mieście... Zrzadka rozlegają się przyciszone na śnieżnym dywanie kroki nielicznych przechodniów, którzy śpieszą do domów. Z charakterystycznym szumem przemknęli od czasu do czasu po



Muraszko przed sądem.

„Kiedy dowiedziałem się o ułaskawieniu przez p. Prezydenta, chciałem splunąć!”

„Najgorszym złem jest to, że w Polsce niema szubienicy”

Tak zeznaje na sądzie przodownik — zabójca.

Zeznania zabójcy.

Z Nowogródka donoszą nam:

Na wczorajszą rozprawę Muraszki, stawilo się 30 świadków.

Adwokat Szurlej oświadczył, że pod prokurator Kowalewski z Warszawy u-
przedził go o tem, że większość świad-
ków nie stawili się, ponieważ będzie się
bala zeznawać przeciwko bolszewikom.

Następnie odczytano akt oskarżenia,
poczem zeznawał Muraszko.

Oświadczył on, że przyznaje się do
winy zabójstwa „wściekłych psów”. —
Czytałem w prasie mówi o procesie Ba-
gińskiego i Wieczorkiewicza i nie mo-
głem się pogodzić z faktem, że w Polsce
byli oficerowie — zdrajcy.

Najgorszym złem jest to, że w Pol-
sce niema szubienicy i że ułaskawia się
zdrajców.

Kiedy dowiedziałem się o ułaskawie-
niu Wieczorkiewicza i Bagińskiego
przez prezydenta Rzeczypospolitej,
chciałem splunąć.

W tem miejscu przewodniczący roz-
prawy przerywa oskarżonemu, zwraca-
jąc mu uwagę, że nie można wyrażać
się w ten sposób o najwyższych dostoj-
nikach państwa.

W dalszym ciągu Muraszko stwier-
dził, że dowiedziawszy się o mającej na-
stąpić wymianie Wieczorkiewicza i Ba-
gińskiego, dostał napadu wściekłości,
gdyż uważał to za hańbę dla Państwa.

Przyjechałem do Stołpców. Po dwóch
dniach strasznej młotki i włóczenia się
po różnych wertepach, przyjechałem na
dworzec, aby zobaczyć obu łotrów i wi-
działem nie dwie twarze, ale dwie „mor-
dy”. Mogłem jechać z eskortą bez po-
zwolenia starosty, ponieważ Kołosowo,
gdzie miała się odbywać wymiana, leży
w moim okręgu.

Chciałem zobaczyć jak polskich zdraj-
ców przyjmują bolszewicy. Starosta Za-
jaczkowski pozwolił mi jechać wago-
nem, którym jechał Bagiński i Wieczor-
kiewicz.

Obaj zdrajcy patrzyli się na wszyst-
kich zgóry i z kłębami minami. Przy-
szła mi na le ochota stuknąć tych zdraj-
ców głowami o siebie.

Zamiar mój rósł, aż w kulminacyj-
nym momencie wyjąłem rewolwer i da-
łem do łotrów dwa strzały.

„Czynił wrażenie pół- warjata”.

Następnie zeznawali świadkowie:

Insp. Mackiewicz potwierdził, że sły-
szał o przyznaniu się Bagińskiego i
Wieczorkiewicza do zorganizowania
zamachu na cytadelę i uniwersytet w
Warszawie.

Św. starosta Zajaczkowski zeznał:
dostałem polecenie załatwienia formal-
ności wymiany Bagińskiego i Wie-
czorkiewicza, którzy przyjechali na
dworzec w Stołpcach z eskortą biało-
stocką. Na 5 kilometrów od Stołpców
usłyszałem dwa strzały. Podniosłem
się, wtedy podszedł do mnie Muraszko

i oddając mi rewolwer powiedział, że
zastrzelił zdrajców.

Św. Lewandowski, przodownik poli-
cji tworzył szpaler dla oddzielenia Ba-
gińskiego i Wieczorkiewicza na dwor-
cu od publiczności. Eskorta nie wie-
działa kogo ma konwojować. Murasz-
kę dopuściliśmy do Bagińskiego i Wie-
czorkiewicza, chociaż był w ubraniu
cywilnem, dlatego że był przodowni-
kiem policji.

Św. Worawski: Muraszko był czło-
wiekiem narwanym, nietaktownym i
nerwowym, czynił wrażenie półwa-
rjata.

Muraszko — sadysta.

Nadkomisarz Krawner oświadczył,
że Muraszko służąc w żandarmerji, za-
strzelił żołnierza podczas eskortowa-
nia go. Gdy miał przeprowadzić rewiz-
ję przygotował się do niej z zacię-
tością.

Kiedy go ostrzegałem przed nietak-
tem, wtedy zaczął płakać i rozczulił
się żałośnie moją przestroga.

Św. Markiewicz opowiedział cały sze-
reg postępów Muraszki, przyczem ze-
znał, że

Muraszko ogolił kiedyś głowę jednego

dezertera w tak straszny sposób, że prze-
ciął mu skórę i trzeba było rannego opa-
trywać.

Św. Kulikowski oświadczył: W dru-
giej połowie marca otrzymałem polece-
nie od rady ministrów, aby dokonać wy-
miany Bagińskiego i Wieczorkiewicza na
konsula Łaskiewicza i ks. Usasa. Wszel-
ka wymiana odbywa się tylko wtedy,
gdy kandydaci do niej godzą się na nią.
Bagiński i Wieczorkiewicz kategorycz-
nie prosili o wymianę.

Stwierdziłem później ogromne podnie-
cenie w prasie i wśród publiczności z po-
wodu wymiany Bagińskiego i Wieczorkie-
wicza.

Wobec tego prosiłem wojewodę biało-
stockiego o liczną eskortę.

Przez całą drogę więźniowie byli w
dobrych humorach, mieli dużo pieniędzy
jedli, pili i dowcipkowali. Podczas podró-
ży z Białegostoku do Stołpców, opowia-
dał mi aspirant policji, że Wieczorkie-
wicz jednemu z policjantów, swemu ko-
ledze z wojska, przyznał się do zama-
chów dokonanych łącznie z Bagińskim,
Maślińskim i innymi.

Rozprawa zakończyła się o godzinie
11-ej. Początek dzisiejszej rozprawy o
godz. 10.

Grali o kochankę w karty.

Ten, który przegrał przygwoździł nożem swego
kompana do stołu

i począł okładać go pięściami po twarzy.

W marcu r. b. znany w sferach zło-
dziejskich nożowiec Jan Małgosik spot-
kał w knajpie przy ul. Sierakowskiego
nr. 26, swego starego „przyjaciela po
fachu”, Stanisława Fabisiaka. Dwóch
przyjaciół łączyło nie tylko zamiłowa-
nie „zawodowe”, lecz i pociąg do gry
w karty.

— Zagramy w „oczko” — zapropono-
wał jeden z nich.

— Dobrze.

I rozpoczęła się gra.

Fabisiak miał szczęście, po krótkim
czasie bowiem wygrał całą gotówkę
swego kompana w ilości 200 zł.

— Nie mam więcej forsy, lecz muszę
się odegrać! — szepnął ponuro Małgo-
sik.

— Zgoda. Będziemy grać na „krad-
zieże. Każda twoja, przegrana — to for-
sa z jednej twojej kradzieży. „Grube
rybki” już ja ci wskażę! — uśmiechnął
się Fabisiak.

Małgosik zgodził się na to.

Rozpoczęła się hazardowna gra.

Małgosik przegrywał jednak w dal-
szym ciągu tak, iż prócz całej gotówki,
był winien przyjacielowi już z 14 krad-
zieży.

Fabisiak nie chciał już więcej grać w
taki sposób.

— Eh, to nie gra. Przecież, choć raz
przy czternastu kradzieżach cię złapią,
a wtedy ja stracę na tem. Daruję ci bra-
cie te czternaście kradzieży, a my brat-
ku, o co innego zagramy. Jeżeli wygram
teraz, to odstąpisz mi na trzy dni twoją
narzeczoną, a jeśli przegram, będziemy
„kwitli”!

Małgosik przystał i na to.

Graczy opanowało podniecenie.

Przez chwilę zapanowała cisza.
— Wygrałem! — krzyknął triumfu-
jąco Fabisiak.

— Zagramy jeszcze raz o moją na-
rzeczoną — szepnął Małgosik.

— Nie chcę... mam dość.

— W takim razie obje ciębę! Mu-
sisz grać! — krzyczał poszkodowany.

— Nie będę grał.

Małgosik zamyślił się ponuro.

— Słuchaj — no... — rzekł po chwili
— pokaż mi twoje ręce, bo mnie się zda-
je, że tobie karty się do rąk poprzyle-
piały.

Fabisiak położył swe ręce na stole.

— Patrz — zawołał — spójrz na me
ręce.

Lecz w oczach Małgosika błysnął
złowrogi ogień.

Pochwycił przyjaciela za ręce, przy-
cisnął je do stołu i przebił nożem. Ostrze
przebiło dwie dłonie, złożone na sobie i
ugrzezło głęboko w stole. Krew trysnę-
ła z rąk.

Przygwoźdzony w ten sposób Fabi-
siak począł wyć straszliwie z bólu. Lecz
Małgosik był niewzruszony.

Z zupełnym spokojem zbliżył się do
Fabisiaka i począł go bić pięściami po
twarzy.

Goście zgromadzeni w knajpie rzu-
cili się z pomocą Fabisiakowi. Małgo-
sika skrepowano i oddano w ręce policji,
króla odstawia go do więzienia.

Wczoraj sprawę tę rozpatrywał sąd
okręgowy.

Małgosika skazano na rok domu po-
lad.



I. PRZEDGIELDA WARSZAWSKA
Londyn 29.—
New-York 5.96
Szwajcaria 115.37

II. PRZEDGIELDA WARSZAWSKA
Dolar 6.065

III. PRZEDGIELDA WARSZAWSKA
Dolar 6.0675—6.07
Tendencja mocniejsza.

NOTOWANIA BAWELNY.

Nowy Orlean, 22 października
Loco 20.72, październik 20.59, gru-
dzień 20.55, styczeń 20.49, marzec
20.44, maj 20.43.

Brema, 22 października. — 23.58
Liverpool, 22 października.
Otwarcie. Styczeń 11.03, marzec
11.10, maj 11.16, lipiec 11.13.

Wiec lokatorów

odbędzie się w niedzielę na
Wodnym Rynku.

W nadchodzącą niedzielę, o godz. 2
po południu na Wodnym Rynku odbę-
dzie się wiec lokatorów.

Na wiecu tym przemawiać będą po-
słowie: Michalak (N. P. R.), Ziemięcki
(P.P.S.), oraz prezes towarzystwa „Lo-
kator” dr. Mierzyński.

Omawiane będą następujące sprawy:
Wystąpienie do sejmu z nowelą o
wstrzymanie dalszego pobierania podat-
ku komornianego i zawieszenie eksmisji
dla bezrobotnych.

Na drugim miejscu znajdzie się
sprawa podatku kwaterekowego.

Dom — cmentarz w Warszawie.

Czaszki dziecięce i poraba-
ne kości leżały na strychu
opuszczonej rudery.

Wspomnienie głodu z czasów
okupacji niemieckiej nasuwa
wstrętne przypuszczenia.

Z Warszawy donoszą nam:

Wstrząsająca wieść o odkryciu śla-
dów potwornej zbrodni obiegła wczoraj
Warszawę. Według informacji zebranych
na miejscu, sprawa przedstawia się rze-
czywiście ponuro i bardzo tajemniczo.

Robotnicy zajęci zdejmowaniem da-
chu z opuszczonej rudery dwupiętrowej,
znaleźli w skrytce na strychu kilka

czaszek ludzkich i stos porąbanych
kości.

Z powierzchownych oględzin można
wywnioskować, iż są to szczątki dzieci.
Kości leżały w najciemniejszym zakątku
strychu, wprost wejścia do facjaty nie
zamieszkałej od kilku miesięcy.

O odkryciu robotnicy zawiadomili po-
licję.

Funkcjonariusze 12 komisariatu część
kości zawinęli w papier i przesłali do la-
boratorium medycyny sądowej.

Dom Nr. 9 przy placu Żelaznej Bramy
nigdy nie cieszył się dobrą sławą. W cza-
sach okupacji niemieckiej funkcjonowała
tam tajna gorzelnia, którą wykryto, a
właścicieli zamknięto w więzieniu.

Po zlikwidowaniu tego przedsiębior-
stwa, facjotka dłuższy czas świeciła
pustką, gdyż, jak powiada dozorca domu
Nr. 17 przy ulicy Granicznej ludzie bali
się tam mieszkać, ponieważ na poddaszu
„straszyło”.

Co straszyc — dozorca nie umie ob-
jaśnić. Wie tylko, że w nocy rozlegały
się tajemnicze stuki, jęki i przytłumione
krzyki.

Ostatnim lokatorem facjaty był p. Jo-
sek Wajnsztok. Opuścił mieszkanie z roz-
kazu policji, ponieważ rudera groziła za-
waleniem.



— On tak utył z jajek...
— Doprawdy?... Ile zjadł dziennie?...
— On wcale jajek nie jadł, on je sprzedawał...

GOŚĆ: Panie starszy, podaj mi pan befsztyk, ale większy kawałek, bo ja słabo widzę...

Prześwietna rado miejska!

Gdzie jest III karetka pogotowia?

W dniu wczorajszym wzywano pogotowie w 20 wypadkach!

Zanotowano 9 opóźnień.

Okropne sceny w XII komisariacie policji.

Przed paru miesiącami rada miejska postanowiła, aby wobec niewystarczającej ilości karettek pogotowia, uruchomić trzecią karetkę oraz wprowadzić trzecią zmianę lekarzy.

Uchwała ta jednak do dzisiejszego dnia nie została wprowadzona w życie, mimo to, iż uskutecznienie jej jest dla Łodzi nieuniknioną koniecznością. Dane statystyczne pogotowia wskazują na zwiększającą się w każdym miesiącu ilość nieszczęśliwych wypadków.

Łódź przeżywa kryzys, a w związku z tem zwiększa się ilość zaskarżeń z głodu i zamachów samobójczych...

Istniejące dwie miejskie karetki pogotowia nie mogą nadażyć z pomocą wszystkim nieszczęśliwcom.

I oto w ciągu września zanotowano w pogotowiu 117 opóźnień!

Wczoraj pogotowie wzywano w 20 wypadkach.

W ciągu jednego wczorajszego dnia zanotowano w pogotowiu 9 opóźnień, z pośród których były nawet godzinne.

Oto jeden z wypadków, który wydarzył się wczoraj i dosadnie charakteryzuje panujące u nas stosunki.

32-letnia robotnica, Julanna Chmielewska, przybyła wczoraj z Pabjanic.

Chmielewska była w ciąży.

O godzinie 7.30 wieczorem, gdy znajdowała się na ulicy Rzgowskiej, dostała nagle gwałtownych bólów przedporodowych.

Chmielewska upadła na bruk.

Przechodnie zanieśli ją do pobliskiego 13 komisariatu policji.

W komisariacie zatelefonowano po pogotowie miejskie.

Jednakże karetka znajdowała się w Widzewie, gdzie została wezwana do nagłego wypadku, wobec czego lekarz pogotowia nie mógł przybyć do 13 komisariatu, który mieści się przy ul. Rzgowskiej 27.

Zatelefonowano wówczas do kasy chorych.

Ale i karetka kasy chorych była zajęta.

Tymczasem brak pomocy lekarskiej groził chorej śmiercią.

Rozwiązanie nastąpiło w komisariacie a nadmiar nieszczęścia poród okazał się nieprawidłowy.

Położnica, jęcząc z okropnego bólu, pławiła się we krwi na ławce komisariatu.

Dyżurny przodownik widząc groźną sytuację posłał po prywatną akuszerkę, która przybyła w chwili, kiedy kilkunastominutowe opóźnienie pomocy, mogło się stać przyczyną śmierci położnicy.

Chmielewska przy pomocy akuszerki powróciła do przytomności.

Dopiero po godzinie przybyła sanitarka kasy chorych oraz miejska karetka pogotowia.

Lekarz pogotowia odwiózł chorą wraz z dzieckiem do przytułku miejskiego.

das,

Rozbifki bandy „Krępego Władka” wpadają pokolei w ręce policji.

Dalsze dochodzenie, prowadzone energicznie przez policję śledczą, w związku z zabitym bandytą Olejniczakiem i jego prawą ręką — Kozacińskim, doprowadziło do wykrycia głównej kryjówki krwawej bandy.

Okazało się, że „kwatery główna” tych groźnych bandytów było mieszkanie niejakiego Jana Olchowskiego, szwagra Olejniczaka, znajdujące się w pewnej miejscowości w pobliżu Aleksandrowa.

Na mocy zebranego materiału obciążającego, Olchowskiego aresztowano.

Prócz tego aresztowano w Piotrkowie znanego policji pasera Józefa Rozenbłuma, który skupował łupy bandyckie.

Jak w toku śledztwa policja zdołała ustalić, żyjący członkowie tej bandy w

ostatniej chwili zbiegli zagranicę. Ślady prowadzą do Niemiec.

Zbiegłymi bandytami są: Jan Wawrzyniak, wuj zabitego na ulicy Zgierza „Krępego Władka”, Ludwik i Jan Bemnowscy oraz Antoni Kaczmarek. —'g—

— Tow. „HAZOMIR” —
SALA FILHARMONJI.
Sobota 24 Października o godz. 8.15 w
Powtórzenie
ORATORJUM
Izrael w Egipcie (Hændia).
Bilety od zł. 1 do 4 w kasie Filharmonji

Z kwiatków św. Biurokracego.

Wyprawa po złote runo.

Sekwestrator wyjechał z Łodzi do Zgierza, by ściągnąć z podatków

1 grosz

tytułem podatku obrotowego.

Jakkolwiek nastał już czas jesienny i z drzew opadły już liście, mimo to nieśmiertelne kwiatuszki św. Biurokracego kwitną bujnie w naszych urzędowych ogródkach.

Oto leży przed nami autentyczny dokument ze stemplem urzędu skarbowego podatków i opłat skarbowych dla powiatu łódzkiego, dokument, który podajemy niżej jako niebywałe curiosum:

Serja F.

Pozycja ks. bierczej 92 (a propos: co to jest księga „biercza”? przyp. red.)

Pokwitowanie Nr. 750110

poborcy (sekwestratora) skarbowego (nazwisko i imię) Bronisław Struś przy Urzędzie Skarbowym podatków i opłat skarbowych (Inspektoracie Skarb.) w Łodzi na Mk. 1. fen. 1.

Dnia 7.10 1925 roku przyjęto od (nazwisko i imię płatnika oraz jego adres) —

tytułem

podatku względnie opłaty — obrotu za 24 rok — 1 grosz.

Kosztów egzekucyjnych — złoty
Wyrażnie — Jeden złoty groszy je den,

Następuje podpis sekwestratora i stempel urzędu skarbowego.

Płatnik, który był winny skarbowi 1 grosz, jako podatek z obrotu za rok 1924-ty — mieszka w Zgierzu.

Wysłano więc do niego specjalnie sekwestratora, który wydał na koszty egzekucyjne złotówkę i ściągnięto od niego sto jeden groszy.

A więc koszty egzekucyjne wyniosły dziesięć tysięcy procent!!!

Zresztą, nie o to chodzi, ale przy rozważaniu tego muzealnego dokumentu mimowolnie nasuwa się pytanie, ile wolnego czasu mają nasi urzędnicy i ile straciło na tej transakcji państwo, skoro w celu zainkasowania jednego grosza w Zgierzu wysłało się specjalnego sekwestratora, który wydał płatnikowi drukowane pokwitowanie, kosztujące bądź — co — bądź więcej, niż jeden grosz!...

— abe —

W kleszczach okrutnego kryzysu wił się biedny tkacz z ulicy Kielbacha.

Poraz drugi targnął się na swe życie i umarł w straszliwych męczarniach.

Wczoraj, o godz. 6-ej wieczorem 6 komisariat pol. państwowej zawiadomił telefonicznie lekarza pogotowia, że w mieszkaniu własnym przy ul. Kielbacha nr. 7, usiłował pozbawić się życia 31-letni Abram Cymbał.

Natychmiast na miejsce wypadku wyruszył samochód pogotowia.

Tutaj w małej i ponurej izdebce zastano denatę, wijącego się w strasznych hólach.

Okazało się, iż Cymbał popełnił samobójstwo przez zażycie większej dozy kwasu karbolowego.

Zastosowano doraźne zabiegi lekarskie, poczem przewieziono denatę do szpitala św. Józefa.

Abram Cymbał był z zawodu tkaczem. Już od dłuższego czasu znajdował się bez pracy. Początkowo udawało mu się jeszcze od czasu do czasu uzyskać jakieś doraźne zajęcie. Mimo iż tego ro-

dzaju zarobki były bardzo skromne, w każdym bądź razie przynosiły pewną pomoc materialną.

Również rodzina nieszczęśliwego tkacza cierpiała niewymownie z powodu zwiększającej się z każdym dniem nędzy.

Żona Cymbała była wycieńczona chorobą przeżytą niedawno, dzieci były zbyt małe, by mogły rodzicom przyjść z pomocą.

Biedny tkacz walczył z przeciwnościami losu jak długo mu sił starczyło, lecz ostatnio poczuł się bezsilny.

Chciał by śmierć przerwała jego pasmo cierpień. Przed kilku dniami targnął się na życie. Uratowano go jednak.

Wczoraj po raz wtóry zażył trucizny. Tym razem nie udało się wydrzeć go z objęć nieubłaganej śmierci.

Abram Cymbał zmarł w szpitalu wśród strasznych męczarni.

gas.

Krwawe porachunki na ulicy.

Pęknięcie czaszki--oto rezultat bójki na ul. Rokicińskiej

Dwudziestoletni Franciszek Kacprzak, zamieszkały na Widzewie przy ulicy Józefa 15 od dłuższego czasu pozostawał bez zajęcia.

Długo starał się o zapomogę, lecz wciąż napotykał na poważne trudności.

Wreszcie wczoraj nadszedł upragniony dzień i Kacprzak otrzymał pieniądze.

Ażebym tę szczęśliwą chwilę uświetnić młodzieniec wstąpił do knajpki.

Wypił kieliszek „mocniejszej”, potem drugi, trzeci aż wreszcie stracił rachubę.

Po chwili w głowie poczęło mu się mącić, z kieszeni zaś grosze znikły.

Wyszedł na ulicę... Była już godzina 7 wieczór.

Przy zbiegu ulic Rokicińskiej i Żelaznej podchmielony Kacprzak spotkał grupkę swych znajomych, z którymi

oddawna żył na niezbyt przyjaznej stopie.

Znajomi zaczęli młodzieńca i wszczerli z nim sprzeczkę, która zamieniła się w bójkę.

Kacprzak i tak ledwie się na nogach trzymał, więc też bronił się z trudnością.

Skorzystal z tego napastniców i postanowili zemścić się krwawo za jakieś dawne krzywdy.

Rzucili się na pijanego Kacprzaka i poranili go tak silnie w głowę, że spowodowali pęknięcie czaszki.

Broczącego krwią i nieprzytomnego Kacprzaka przewieziono do 4 lecznicy kasy chorych, dokąd zawezwano pogotowie miejskie.

Po udzieleniu poszkodowanemu pierwszej pomocy przewieziono go w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

— gs —

Tajemnicze granaty w bramie domu przy ul. Wólczańskiej 37.

Na skutek fałszywych zeznań prostytutki aresztowany został biuralista Józef Guttman.

Po 9-dniowym pobycie w areszcie, Guttman został zwolniony dla braku dowodów winy, prostytutkę zaś aresztowano.

Przed dwoma tygodniami we wtorek, dnia 7 października o godzinie dziewiątej wieczorem jakiś nieznany osobnik znalazł w bramie domu przy ulicy Wólczańskiej 37 paczkę średniej wielkości.

Po odpakowaniu nieznajomy ku wielkiemu swemu przerażeniu skonstatował, że znaleziona paczka zawiera 5 granatów ręcznych i dwie duże petardy wybuchowe.

Przypadkowy znalazca wszedł do znajdującej się w tym samym domu apteki, skąd zadzwonił do 7-go komisariatu, zawiadamiając o tem policję.

Natychmiast wszczęto w tej sprawie dochodzenie policyjne w celu wykrycia sprawcy podrzucenia materiału wybuchowego.

W domu przy ulicy Wólczańskiej nr. 37 mieszka 20-letni Józef Guttman, biuralista z zawodu.

Gdy nazajutrz po znalezieniu paczki, Guttman wracał o pół do ósmej wieczorem z biura do domu w bramie zatrzymał go agent i jakaś kobieta która pokazując na niego palcem, rzekła:

— To on podrzucił paczkę!

Guttman nie wiedział o co chodzi.

Mimo to, agent zrewidował mu kieszenie, poczem odprowadził go do 7-go komisariatu wraz z ową kobietą, która, jak się okazało, była prostytutką i wylegitymowała się jako Zofia Matuszczykówna.

Guttmanna przesłano do urzędu śledczego, zarzucając mu w myśl zeznań prostytutki winę podrzucenia paczki w bramie domu przy ulicy Wólczańskiej.

Jednocześnie przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Guttmanna, gdzie jednak nic podejrzanego nie znaleziono.

W czasie śledztwa Matuszczykówna zeznała, że zna Guttmanna, który był jej stałym „klientem” i krytycznego dnia o godzinie pół do dziewiątej wieczorem widziała go przed bramą domu przy ulicy Wólczańskiej 37 wraz z jakimś młodzieńcem, blondynem, któremu Guttman wręczył złotówkę.

Guttman badany przez sędziego śledczego do winy się nie przyznał i oznajmił, że Matuszczykówny wogóle nie zna.

Krytycznego dnia t. j. we wtorek, dnia 7 b. m. wrócił jak zwykle o godzinie pół do ósmej do domu, poczem udał się do klubu sportowego Ł. T. S. G., gdzie omawiał warunki mającego się odbyć meczu.

Do domu wrócił o pół do jedenastej a więc po znalezieniu paczki w bra-

mie i dopiero wtedy dowiedział się od służącej o całym zajściu w ich domu.

W dalszym ciągu Guttman zeznał, że krytycznego wieczoru z nikim przed bramą domu się nie spotykał i nikomu nie dawał złotówki.

Przedstawiciel urzędu śledczego udał się do klubu Ł. T. S. G., gdzie potwierdzono zeznania Guttmanna, twierdząc, że we wtorek, dnia 7 października o godzinie pół do dziewiątej Guttman był w klubie i siedział tam bardzo długo.

W ten sposób „alibi” oskarżonego zostało dowiedzione.

Mimo to Guttmanna zatrzymano nadal w urzędzie śledczym i dopiero w ubiegły piątek po dziewięciodniowym pobycie w areszcie Guttmanna uwolniono z braku dowodów winy.

Prostytutka została aresztowana.

— bor —



Nadzieja Łodzi.

Dziś, o godz. 9-ej zrana na rogu ulicy Narutowicza i Piotrkowskiej, zatrzymał się jakiś starszy człowiek i spojrzał w niebo.

Aż do chwili oddania numeru pod prase, nie udało się stwierdzić, w jakim celu ów starszy jegomość, który prawdo podobnie nie jest predystynowany do płatania figlów, zatrzymał się na rogu Narutowicza i Piotrkowskiej i dlaczego spojrzał w niebo, a nie na prawo lub na lewo.

Moim zdaniem, człowiek, który w obecnych czasach zwraca swój wzrok do nieba, jak gdyby szukał pomocy na swe utrapienia u Pana Boga, jest osobnikiem zupełnie normalnym i nie zasługuje na specjalne wyróżnienie.

Ogół nie zgadza się jednak ze mną, czego najlepszym dowodem były tłumy ludzi, które tak samo zatrzymały się na rogu Narutowicza i Piotrkowskiej dziś o 9-ej godzinie zrana i patrzyły w niebo.

Nie wiem co się stało. Sto osób zatrzymało się na rogu ulicy i wlepiło wzrok w niebieski lazur.

Mówiono, że na niebie ukazała się jakaś tajemnicza gwiazda.

Kto wie — może astronomowie nie zauważyli nowej komety, która leci wprost na naszą ziemię i rozsypie ją w kawałki.

I widziałem na twarzach przypatrujących się niebu ludzi uśmiech radości.

Trzęsienie ziemi — to jedyna ich nadzieja. Pomieszały się wszystkie akta i papiery w urzędach skarbowych i nikt nie będzie wiedział ile podatku kto ma zapłacić.

Sekwestратор nie będzie mógł zrobić zajęcia.

— Przepraszam — powie pan X — odemnie nic się już nie należy... Zapłaciłem cały podatek dochodowy, obrotowy i majątkowy... Pan pomylił papiery. To nie jest mój wykaz...

I sekwestратор nie zaoponuje... Papiery mogły się pomieszać wskutek trzęsienia ziemi — płatnik ma rację.

I pójdzie sobie. A pan X odetchnie z ulgą i wraz z całą rodziną.

Bo dziś są takie czasy, że nikt ulgi nie przyznaje... Nawet odetchnąć z ulgą nie można...

Sądzę, że tylko dlatego właśnie starszy jegomość, który zatrzymał się nagle dziś o godzinie 9-ej zrana na rogu ulicy

Migawki sądowe.

Wstęp.

Ze syn lub córka dziękują swej matce, zdarza się jeszcze nawet w tym czasie, lecz aby zięć dziękował swej teściowej i w dodatku za córkę, to już należy do cudów!

Cóż to za córka, cóż to za cudo niewieście 20 stulecia, żeby aż własny jej mąż mógł zdobyć się dla własnej żony na pochwałę, a zarazem i na wdzięczność dla teściowej.

Bo uznać wartość żony cudzej — a! to zupełnie „inna para kaloszy”.

Fakt faktem, że jest taki zięć, i taka córka i taka teściowa, i to w roku Pańskim 1925. Słuchajcie ciekawi słów listu pisanego przez zięcia do teściowej, który — aczkolwiek nie otrzymałem pozwolenia — powtarzam dosłownie:

„Kochana Mamó!

Rok dobiega, jak pojąłem za żonę... i dziś dopiero widzę i czuję, jak dobry wybór zrobiłem. To też odczuwam potrzebę serca podzielenia się z Mamą swe mi spostrzeżeniami i uczuciami, a sądzę, że i Mamie ta wiadomość sprawi przyjemność.

Otóż... znalazłem jednym słowem wszystko to, co w uczciwej i zacnej kobiecie znaleźć można, jak: dobroć serca, łagodność, uczciwość i przywiązanie. A jako żona i pani mego domu, jest wzorem pracowitości, a przytem zaradna i gospodarna, to też nic dziwnego, że te jej cnoty i zalety dają mi zupełne zadowolenie i czynią ze mnie człowieka szczęśliwego.

To też donoszę Mamie o tem, dziękując Bogu za to, że mi dał taką kobietę, a Mamie dziękuję, żeś ją tak wychowała.

Czy... czuje się tak zadowolona jak ja — nie wiem, lecz to wiem i czytając w Jej oczach, że jest tak. Być może, że się mylę, w każdym razie czynię co mogę, by Jej równą miarą odmierzyć”.

Miejscowość i imiona opuszczam, bo one do rzeczy nie należą, chociaż prawdopodobnie wielu z czytelników chciałoby własnymi oczyma obejrzeć te unikatki małżeńskiego szczęścia.

Cieszy mnie to niewymownie, iż mam szczęście znać ich osobiście, a nawet panią teściową. Ze słowa małżonka

Narutowicza i Piotrkowskiej i spojrzał w niebo — wzbudził wśród przechodniów ogólną sensację.

Ciekawym na trzęsienie ziemi.

Na komete, która machnie ogonem i zmieni o jeden milimetr pozycję ziemni ułożenie międzyplanetarnym.

Bolski.

sa szczerze — nie wątpię i dlatego z tem większą przyjemnością robię z nich publiczny użytek, przepraszając autora za ... kradzież.

Piszący ten list, nie jest młodzieniaszkiem 20-letnim, lecz w latach takich, które pozwalają człowiekowi patrzeć na świat i jego sprawy przez czyste okulary. On wie co mówi, jak żona jego wie, kim on jest. Stąd małżeńska harmonia, stąd podziękowanie teściowej, za to, „że ją tak wychowała”.

Tak, tak, — wychowanie! Ono jest wszystkim dla człowieka lub niczem. Ono wszystko daje, lub wszystko bierze. Cała nauka, wszystkie tonny pisanej wiedzy nie uczynią człowieka szczęśliwym — bez dobrego wychowania, gdy przeciwnie: brak wszelakiego posiadania ogólnych wiadomości — przy dobrem wychowaniu może zabezpieczyć człowiekowi szczęście. Bo szczęściem nie jest majątek, ani stanowisko, szczęściem jest zadowolenie. A zadowolonym może być tylko ten, kogo rodzice odpowiednio wychowali. Kogo od kołyski karmiono idealnym życiem, komu dawano poznawać z bliska

życia ciężary, kogo nauczono znosić je z spokojem. O jakże szczęśliwym jest człowiek, którego dobrze wychowano! On wie, że praca jest koniecznością, że niemoc jest odnowieniem i że słońce jest wszytkich stworzeń własnością. On wie, że potrzeba nie daje życia, ale życie potrzebuje, przeto chcąc żyć trzeba ją zaspokoić pracą. Dobrze wychowany wie również, że nie się nie staje bez pomocy innych, i że lepsza harmonia w tejże współpracy — tym jaśniejszy świat.

Owa kobieta, za której cnoty ducha i rzetelnej pracy zięć składa teściowej podziękowanie, nie była w swym życiu na żadnym balu. Jakkolwiek urodziła — nie miała dwóch narzeczonych, nie posiadała adoratorów z tej prostej przyczyny, że będąc wychowaną w ciężkich warunkach — nie miała czasu na bale i na romanse.

Już jako 4-letnia dziewczynka pomagała w gospodarstwie swej matce, później zajmowała się krawieczką i wszelakimi robotkami kobiecymi, które nie pozwalały na zmięcenie nawet jednej godzinki.

Po tej pracy, po tym skromnym życiu znalazła nagrodę: męża, którego pełnym człowiekiem nazwać można.

W jutrzejszych migawkach postaram się wyżej przytoczony materiał zużytkować w zastosowaniu do sprawy sądowej.



Trzej marynarze z amerykańskiej łodzi podwodnej S. 51, która w tych dniach zatonała. Z 34 ludzi załogi jedynie ci trzej ocalali.



Historja jakich mało.

Poprzez rekordy świata, romans i małżeństwo do ekranu.

Jak Charles Hoff pozbył się dyskwalifikacji, pobił rekord świata, zdobył narzeczoną i napisał romans sportowy.

Literat i sportowiec w jednej osobie, we fraku i białej kamizelce „zdobywa” Amerykę.

O wyczynach sportowych Charlesa Hoffa „Express” donosił już niejednokrotnie, lecz wszystko dotychczasowe błędnie wobec świeżych wiadomości o nim.

Otóż Charles Hoff literat sportowy i rekordzista w jednej osobie, napisał powieść sportową, w której obraział zarząd norweskiego związku lekkoatletycznego. Obrażone władze, odłożyły jednak „obrażenie się” na później wysyłając Hoffa na VIII Olimpiadę w Paryżu. Po powrocie z Paryża odnowiła się „rana obrazy” i Hoff został zdyskwalifikowany.

Rozgoryczony tem postępowaniem mistrz świata postanowił również obrazić się i wycofać zupełnie z życia sportowego. Z tej okoliczności skorzystało jedno z większych wydawnictw w Oslo i wysłało go do Paryża w celu napisania romansu sportowego. Tam jednak Hoff rozpoczął prawdziwy romans. Poznał on w Paryżu młodą i piękną kobietę, pochodzącą z pierwszej rzędnej norweskiej rodziny, wielką entuzjastką sportową. Rezultatu można się łatwo domyśleć: Hoff nie tylko, że napisał romans sportowy, do którego jako temat posłużył mu własny romans. Jego dzieło cieszy się wielkim powodzeniem, a zaręczenie się z ukochaną zmusiło go powtórnie do treningu i do znanych już rezultatów zwłaszcza w skoku o tyczce, którymi ten światowy sportowiec od dwóch miesięcy, t. j. od czasu zdjęcia zeń dyskwalifikacji zasłynął. Podkreślając „zmusiło” dodajemy, że narzeczoną Hoffa postawiła mu jako warunek, że tylko w takim wypadku zostanie jego narzeczoną itd., o ile Hoff powróci do treningu i czynnego uprawiania sportu.

Rzecz zrozumiała, że tej miary sportowcowi co Hoff nie trzeba było te go dwa razy powtarzać. Wziął on się energicznie do treningu bijąc wkrótce własny poprzedni rekord w skoku o tyczce 4:21 m. na 4:235 m., a obecnie skok na 4:40 do 4:50 m. przychodzi mu już z łatwością.

Również i w innych gałęziach sportu lekkoatletycznego jak biegi, rzuty itp. nie pozostaje Hoff w tyle, a np. w skoku w dal osiągnął on już 7:40 m.

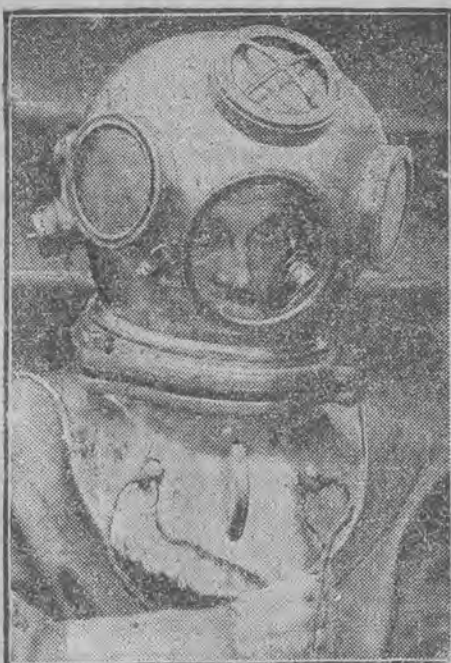
Przed zawodami o mistrzostwo Polski w jeździe motocyklowej.

Jak się dowiadujemy, zawody o mistrzostwo Polski w jeździe na motocyklach organizowane przez S.S. Union zapowiadają się niezwykle ciekawie. — Polski związek motocyklowy, do którego motocykliści nadsyłają swe zgłoszenia zawiadomił Union, iż najprawdopodobniej startować będzie około 40 jeźdźców. Ilość ta, należy zaznaczyć jest b. duża ze względu na marny stan szosy, która będzie terenem tegorocznych mistrzostw.

Podczas świąt Bożego Narodzenia r. b. Hoff żeni się, poczem udaje się w podróż poślubną do Ameryki będąc tam zaproszony na własne zobowiązanie pobicia światowego rekordu Osborna w dziesięcioboju. Nie chce on jednak swych wysiłków, jak to czynił Nurni zbyt rozpraszać, a jednocześnie nie pragnie zaimponować amerykańcom. Dlatego postanowił on najważniejszy swój numer t. j. skok o tyczce wykonać we fraku i w białej kamizelce.

W Ameryce małżonkowie Hoff pozostaną kilka miesięcy, a celem tego długiego pobytu jest film, w którym Hoff będzie próbował prawdopodobnie nie tylko sławę... zdobyć.

I tu trzeba przyznać, że jeżeli którykolwiek sportowiec na tej drodze może liczyć na powodzenie, to pierwszym z nich będzie bezsprzecznie Hoff, z jego przepiękną i wytrenowaną wszechstronnie budową ciała oraz nie widzianą jeszcze u nikogo elegancją wykonania poszczególnych „numerów” lekkoatletycznych. I już dzisiaj można sobie wyobrazić, jakim powodzeniem cieszyłby się w świecie sportowym film, wyświetlający wyczyny tak fenomenalnego sportowca.



W tych dniach wykonano w Hamburgu szereg doświadczeń z zaopatrywaniem nurków w aparaty radio. U góry: Mikrotelefon w hełmie nurka.

Na prawo u góry: Kapitan okrętu przemawia na nadawczej stacji radiotelefonicznej.

Na prawo u dołu: Pasażerowie statku słuchają dzięki okrętowej antenie, głosu nurka z dna morskiego.

Görlitz zdezerterował wraz z „własnymi” taksówkami

Nieprzyjemne dla wielu graczy ale bardzo zdrowe dla polskiego sportu „czyszczenie”. Lepiej późno aniżeli zapóźno.

Konjunktura i wątpliwe interesy powojenne w sporcie, zwłaszcza piłkarskim, przewróciły w głowie niektórym kierownictwom klubów sportowych. — Niektórzy poszli w tym kierunku nawet bardzo daleko. Wytworzyło to ciężką atmosferę wewnątrz klubów, a nazeewnątrz brak poszanowania, niedwuznaczne zarzuty o profesjonalizm, a w parze z tem, wędrowni graczy i t. d. i t. d.

W takich warunkach cały nasz gmach sportowy groził zawaleniem się. Lecz na szczęście spostrzegli to, aczkolwiek trochę zapóźno, kierownictwa zainteresowanych klubów i rozpoczęły po cichutku „czyszczenie”. Napędzono na cztery wiatry „kibiców”, wprowadzających do klubów gangrenę zawodowstwa, oczyszczono zarządy, na których ciążyły sprawy, nieczystością rąk tracące, a graczom żyjącym już nawet z „pracy nóg”, pozostawiono „wóz albo przewóz”, uprawiać sport dla sportu, albo „do widzenia”. Pociągnęło to za sobą kilka nieuniknionych przesunięć taktycznych, towarzyskich, lub jak je kto chce nazwać. Jedni gracze poszli tam, gdzie rzekomo mają więcej kolegów, inni dla zatarcia wrażeń pozostali nawet na starych, ale już nierentownych „posadach”. A wszystko to stało się w imię honoru i dobra naszego sportu.

Przyzna każdy, że tu żadna ponieśiona ofiara nie może być za wielką. — Parę wypadków śmierci moralno-sportowo-cywilnej, parę cięć śmiałych operatorów i gangrena profesjonalizmu, zaturwająca nasz sport, znikła na długi

czas i to miejmy nadzieję na bardzo długo, a może bezpowrotnie. W bezpowrotność zarażenia się naszego sportu, zakańczonym profesjonalizmem, pozwała nam wierzyć obecny, beznadziejny stan materialny, wszystkich bez wyjątku, klubów sportowych w Polsce. A gdy by znowu powróciły dawne złote czasy, to pełni doświadczenia, nasi prowadzący sportowi przypomną sobie obecną niedolę, która im z pewnością z drogi cnoty sportowej zejść nie pozwoli.

Dzięki konjunkturze i interesom powojennym, Görlitz, słynny bramkarz Pogoni, stał się „dla ciebie o sporcie”, obywatel Polski, a gdy interesy wzięły w łeb, wtedy i Görlitz, zlikwidował „własne” interesy (garaż i 2 auta-taksówki) we Lwowie i wyprowadził się tam, gdzie jeszcze powojenne interesy kwitną, t. j. do Włoch i osiadł w Tryeście — lecz na jak długo?

Włosy ratujcie!!!

Balsam Radio-Capill pobudza do życia obumarłe cebulki wywołuje zadziwiająco szybko (po dniach 8) bujny porost włosów i brwi, niszczy łupież, rozdwajanie się i anemię włosów. Sprzedają skł. apteczne Spined, Spiess, Rzewski, Majewski, Lipiński, Epstein, Pilc, Hermalin i inni. Tamże od usunięcia piegów w ciągu 3 dni, zmarszczek w ciągu 10 — krem Teatral-Sary Bernhard Teatral pod puder sprawia że takowy nie osypuje się 12 godzin.

Dr. med.

H. LUBICZ

Cegielniana 43

powrócił.

249

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe

